

Życie po śmierci jest dla nas, żyjących na ziemi, nieprzeniknioną tajemnicą.

Pan Bóg uchyla nam nieco rąbka tej wielkiej tajemnicy pozwalając niektórym zmarłym

skontaktować się z żyjącymi na ziemi.

---

W tomie z serii Chrzestianie pod redakcją bp. B. Bejze opublikowane są listy Marii Kolbe, matki św. Maksymiliana. Jeden z tych listów napisany w okresie okupacji zawiera opis nadzwyczajnego spotkania. Maria Kolbe pisze, że w 1941 r., wkrótce po męczeńskiej śmierci swojego syna, o której wtedy jeszcze nie wiedziała, po przebudzeniu rozpoczęła poranną modlitwę. W pewnej chwili usłyszała delikatne pukanie do drzwi, odwróciła się i zdumiona

zobaczyła swego syna Maksymiliana ubranego w franciszkański habit. Był radosny, uśmiechnięty, nadzwyczajnie piękny i promieniujący przedziwną jasnością. Pani Kolbe zaniemówiła z radości i zapytała po chwili milczenia: Synu, czy Niemcy ciebie wypuścili? Maksymilian przeszedł przez pokój, zbliżył się do okna i powiedział: Nie martw się o mnie, mamę. Tam, gdzie jestem, jest pełnia szczęścia. Po wypowiedzeniu tych słów nagle znikł. Maria Kolbe natychmiast zrozumiała, że jej syn umarł i przyszedł, aby ją o tym poinformować. Dopiero później przyszła pocztą oficjalna wiadomość z obozu w Oświęcimiu o śmierci św. Maksymiliana.

Jeden z największych współczesnych polskich teologów, ks. prof. Czesław Bartnik, tak pisze o spotkaniu ze swoim zmarłym ojcem: W nocy z 5 na 6 grudnia 1967 r. jechałem z Paryża do Brukseli. Pociąg jasno oświetlony ma coś z atmosfery pojazdu kosmicznego i coś z domu, który porusza się tylko przez historię. Na granicy wystarczyło tylko okazać bilet (...) Zostałem sam (...) Wziąłem do ręki brewiarz. O godz. 2. w nocy, tak samo cicho, tak samo jasno i tak sam o zwyczajnie, wchodzi do przedziału bezgłośnie mój Ojciec, bez marynarki, w koszuli i kamizelce, z uczesаныmi białymi włosami. Siada po mojej lewej stronie. Raczej jednak czuję go duszą niż widzę. Mówi do mnie bez słów: "Ceśku! Ostań z Bogiem! Pamiętasz, jak kazałem ci jechać za granicę poznawać świat? I ja sam odjechałem, tylko innym pociągiem". Nawet mną to nie wstrząsnęło. Z najgłębszą życzliwością zwróciłem się cały w tę stronę; żeby coś powiedzieć, żeby omówić cały mój los tułaczy. Nikogo nie było. Wyszedłem na korytarz. Jasna cisza. Tylko owa rytmika muzyki pociągu. Nie wierzyłem w duchy. Ale widziałem jedno: Ojciec zmarł. 12 XII otrzymałem w Lowanium od mojego wychowanka, ks. Henryka Ostrowskiego, depezę: "Głębokie kondolencje". Nie pisało, kto zmarł. Ale wiedziałem kto. Było to tylko potwierdzenie (Światło Świata, WNKUL, Lublin 1991, s. 412).

Pan Bóg pozwala niektórym duszom cierpiącym w czyśćcu, skontaktować się z osobami wybranymi przez Boga i prosić o pomoc, szczególnie o Msze św. i modlitwy w ich intencji.

Wielu świętych otrzymało specjalny dar mistycznego doświadczenia rzeczywistości czyśćca oraz kontaktu z duszami czyśćcowymi, aby im pomagać przez modlitwę i cierpienie w ich intencji. Św. Faustyna pisze w swoim Dzienniczku: Ujrzałam Anioła Stróża, który mi kazał pójść za sobą. W jednej chwili znalazłam się w miejscu mglistym, napelnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy im przyjść z pomocą. Płomienie, które paliły je, nie dotykały się mnie. Mój Anioł Stróż nie odstępował mnie ani na chwilę. I zapytałam się tych dusz, jakie ich jest największe cierpienie. I odpowiedziały mi jednoznacznie, że największe dla nich cierpienie to jest tęsknota za Bogiem. Widziałam Matkę Bożą odwiedzającą dusze w czyśćcu. Dusze nazywają Maryję "Gwiazdą Morza". Ona im przynosi ochłodę. Chciałam więcej z nimi porozmawiać, ale mój Anioł Stróż dał mi znak do wyjścia. Wyszliśmy za drzwi tego więzienia cierpiącego. [Usłyszałam głos wewnętrzny], który powiedział: "Miłosierdzie moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe". Od tej chwili ściślej obcuje z duszami cierpiącymi (Dz 20). Św. Faustyna nieustannie modliła się w

intencji dusz w czyśćcu cierpiących, niosła im w ten sposób pomoc w ich dojrzewaniu do nieba. Wielokrotnie przychodziły do niej dusze czyścicowe prosząc o modlitwę. Już na samym początku nowicjatu przyszła do niej zmarła siostra, aby prosić o modlitwę: Kiedyśmy przyjechały do nowicjatu,, siostra... była umierająca. Za parę dni siostra... przychodzi do mnie i każe mi iść do matki mistrzyni i powiedzieć, żeby matka prosiła jej spowiednika, księdza Rosponda. żeby za nią odprawił jedną mszę św. i trzy akty strzeliste. W pierwszej chwili powiedziałam, że dobrze, ale na drugi dzień pomyślałam sobie, że nie pójdę do matki mistrzyni, ponieważ niewiele rozumiem, czy to sen, czy jawa. I nie poszłam. Na przyszłą noc powtórzyło się to samo wyraźniej, w czym nie miałam żadnej wątpliwości. Jednak rano postanowiłam sobie, że nie powiem o tym mistrzyni. Dopiero powiem, jak ją zobaczę wśród dnia. Zaraz się z nią [zmarłą] spotkałam na korytarzu, robiła mi wyrzuty, [że] nie poszłam zaraz, i napęłnił duszę moją wielki niepokój, więc natychmiast poszłam do matki mistrzyni i opowiedziałam wszystko, co zaszło. Matka odpowiedziała, że tę sprawę załatwi. Natychmiast spokój zapanował w duszy, a na trzeci dzień owa siostra przyszła i powiedziała mi: "Bóg zapłać" (Dz 21).

Św. o. Pio otrzymał od Boga szczególny dar kontaktu z duszami czyścicowymi. Tak często go odwiedzały, że pewnego dnia o. Pio powiedział: Widzę tak wiele dusz z czyśćca, że one mnie już więcej nie przerażają. Więcej dusz zmarłych niż żyjących uczestniczy w moich Mszach św. i prosi mnie o modlitwę.

Ojciec Pio ofiarował Bogu siebie oraz wszystkie swoje cierpienia i modlitwy za nawrócenie grzeszników i dusze w czyśćcu cierpiące. Często przypominał: Musimy modlić się za dusze w czyśćcu. To niewiarygodne, co one mogą uczynić dla naszego duchowego dobra, z wdzięczności dla tych na ziemi, którzy pamiętają o modlitwie za nie.

Jedno z bardzo wielu spotkań z duszami czyścicowymi miał o. Pio, gdy był jeszcze młodym zakonnikiem. Wydarzyło się to w lutym 1922 r. O. Pio opowiedział o tym spotkaniu w czasie cotygodniowej konferencji: Teraz posłuchajcie, co mi się przydarzyło wieczorem kilka dni temu. Zszedłem na dół, by ogrzać się przy kominku i byłem zdziwiony, że zastałem czterech zakonników siedzących w milczeniu wokół ognia, z kapturami na głowach. Pozdrowiłem ich: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", lecz żaden nie odpowiedział. Spojrzałem na nich uważnie, aby zobaczyć, kim oni są lecz nie rozpoznałem żadnego z nich. Pozostałem w pokoju, patrząc na nich przez kilka minut i miałem wrażenie, że cierpią. Powtórzyłem pozdrowienie, lecz ponownie nie otrzymałem odpowiedzi, więc poszedłem na piętro do pokoju ojca gwardiana, aby spytać, czy przybyli jacyś zakonnicy z gościnną. Ojciec superior ... odpowiedział: "Ojcze Pio, komu chciałoby się przyjść tutaj w taką okropną pogodę?" Odpowiedziałem: "Ojcze gwardianie, czterech kapucynów w kapturach na głowach siedzi na ławkach przy kominku i grzeje się przy ogniu. Popatrzyłem na nich uważnie, lecz ich nie rozpoznaję. Nie wiem, kim są". Ojciec Gwardian wykrzyknął: "Czy to możliwe, żeby odwiedzający nas zakonnicy przybywali tu bez mojej wiedzy? Zejdźmy na dół i sprawdźmy". Poszliśmy do sali z kominkiem, lecz nie było tam

nikogo. Później zrozumiałem, że czterej zakonnicy, byli zmarłymi zakonnikami, którzy odbywali swój czyściec w miejscu, gdzie obrazili Pana Boga. Modliłem się całą noc przed Najświętszym Sakramentem, aby uwolnić ich z czyśćca.

Modlitwa i cierpienie ofiarowane za ludzi przebywających w czyścicu jest naszym chrześcijańskim obowiązkiem i znakiem miłości bliźniego.

Trzy lata temu w kościele parafialnym w Poznaniu w dzielnicy Ławica, miało miejsce wstrząsające wydarzenie. W parafii we wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych odprawiana jest wyjątkowo uroczysta Msza św. za nieżyjących parafian. Jest bogato rozbudowana liturgicznie i uczestniczy w niej bardzo dużo wiernych. Tamtego roku, pod koniec Mszy św., przed końcowym błogosławieństwem, ks. Proboszcz zauważył, że do kościoła wszedł ubrany w czarną sutannę śp. ks. Arcybiskup J. Stroba. Podeszedł pod ołtarz i wyciągając rękę powiedział: A ja? Ks. Proboszcz uświadomił sobie, że w czasie Mszy św. nie pamiętano o nim w modlitwie i dlatego teraz prosi, żeby się również za niego pomodlono. Wezwał więc zgromadzonych do modlitwy za śp. ks. Arcybiskupa Strobę. Po odmówieniu modlitwy ks. Arcybiskup zniknął. Było to ogromne przeżycie dla ks. Proboszcza i całej parafii oraz znak dany od Pana Boga, żeby modlić się za dusze w czyścicu cierpiące.

Dlaczego Bóg pozwala na tak niezwykle zjawiska? Przede wszystkim w tym celu, aby nam uświadomić, że zmarli są bardzo blisko nas i naszym obowiązkiem jest pomaganie im przez modlitwę i życie zgodne z Ewangelią, w ich dojrzewaniu do nieba. Z drugiej strony Chrystus pragnie, abyśmy całym sercem przygotowywali się na spotkanie się z Nim w chwili śmierci, oraz pamiętali, że nie możemy przywiązywać się do dóbr materialnych, pięknego domu, mieszkania, pieniędzy, majątku itd, gdyż w momencie śmierci będzie liczyła się tylko miłość i nasza dojrzałość do miłości. Będziemy sądzeni z miłości. Natomiast niedojrzali do miłości będą musieli, w niewyobrażalnym cierpieniu czyśćca, dojrzewać do pełni szczęścia w niebie.